Nr. 66. We Lwowie Wtorek dnia 7 Marca 1899 r. Rok XXXII.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano



**Przedpłata wynosi we Lwowie:**
rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
**Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.**

## Bursa Kościuszkowska we Lwowie.

**Lwów 6 marca.**

Na innem miejscu zamieściliśmy wczoraj odezwę Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży, które zwraca się do kraju z gorącą prośbą o datki na „Bursę im. Tad. Kościuszki“ we Lwowie. Powziętemu zamiarowi sympatycznego Towarzystwa możemy tylko jak najserdeczniej przyklasnąć, a jego apel do ogółu patrjotycznego, jak najusilniej poprzeć. Taka bursa w stolicy kraju powinnaby dawno już istnieć, bo jeżeli gdzie, to właśnie w dużem mieście posiada tego rodzaju zakład wychowawczy niezmiernie dobroczynne znaczenie dla ubogiej młodzieży. Są wprawdzie we Lwowie dwa internaty pod zwierzchnictwem duchownem, t. z. małe seminarjum przy pałacu arcybiskupim i internat OO. Zmartwychwstańców przy ul. Piekarskiej. Oba jednak — co do swego charakteru i celów najzupełniej od siebie różne — nie mogą być absolutnie w rachubę brane. Myślą przewodnią założyciela małego seminarjum — jednego z arcybiskupów lwowskich, zdaje nam się ś. p. Piszteka albo Baranieckiego, było wychowywanie kandydatów do stanu duchownego. Stosownie do szczupłych funduszów, liczba konwiktorów bezpłatnych jest tam ściśle ograniczona i nie wielka; za skromną opłatą także niewielu tylko i to z ogromnemi trudnościami może otrzymać pomieszczenie w zakładzie. Internat OO. Zmartwychwstańców jest wprawdzie rozmiarami swymi większy, ale warunki utrzymania w nim konwiktora są z natury rzeczy dość kosztowne i tylko dla zamożniejszych rodzin przystępne. Natomiast dla ubogiej młodzieży, — co to o chłodzie i głodzie garnie się do nauki, a z której szeregów rokrocznie znaczny procent ukończonych gimnazjalistów lub akademików zasila urzędy państwowe i autonomiczne, ogółem wszystkie zawody, gdzie pewien stopień nauk jest nieodzowny — dla tej młodzieży brak we Lwowie bursy, w której otrzymywałaby nietylko mieszkanie i wikt, ale co najważniejsza dozór staranny i wychowanie pozaszkolne.

Skutkiem tego braku młodzież ta tuła się najczęściej po norach przedmiejskich, u najuboższej ludności, mieszka „kątem“ we spólnych stancjach, oddecha złem powietrzem, żywi się jeszcze gorzej i bywa świadkami sromotnego nieraz zepsucia... Juści tak wielkiej bursy, któraby przytuliłaby wszystką młodzież ubogą, i za skromną opłatą lub całkiem bezpłatnie prowadziłaby przez szkoły ludowe i średnie bodaj setki przyszłych obywateli kraju, nie zdołają przy najlepszych swych chęciach odrazu stworzyć projektodawcy bursy im. Kościuszki. Ale początek każdy najtrudniejszy. Ostatecznie — jak się dowiadujemy z odezwy — towarzystwo ma w tej chwili plac pod budowę domu, rozporządza kapitałem 9000 zł. więc byle składki w całym kraju zbierać zaczęto, byle ludzie, dbali szczerze o przyszłość naszą, zajęli się urządzaniem widowisk, wieczorków, odczytów itp. na rzecz bursy Kościuszkowskiej, a w ciągu roku kapitał zakładowy pomnoży się w dwójnasób i w trójnasób i będzie można przystąpić do budowy domu, a później do otwarcia zakładu.

Wierzymy, iż gorące słowa odezwy trafią do serc naszego patrjotycznego i ofiarnego społeczeństwa. Czego choćby centowe, ale stałe składki dokazać mogą, tego dowodem klasycznym poczciwe przedsięwzięcie pani Ulanowskiej w Krakowie, która w ten sposób w ciągu kilku lat około 40 000 zł. na restaurację Wawelu zgromadziła. System przez nią obrany okazał się wybornym i śmiało można go obecnie zastosować do składek na rzecz bursy Kościuszkowskiej. Zresztą inicjatywie i pomysłowości skorych do czynu jednostek w całym kraju, których Bogu dzięki nie brak u nas, pozostawiamy sposób gromadzenia funduszów dla bursy.

A niechaj przytem nikt nie zarzuci, że to sprawa wyłącznie lwowska, bo faktem jest, że co najmniej ¾ młodzieży najbiedniedniejszej, uczęszczającej do szkół publicznych we Lwowie, a zaludniającej sobą domki na odległych przedmieściach, to przybysze z prowincji, dziatwa drobnych rzemieślników, rolników itd. I oni to, nie mając w wielkiem mieście ani rodziny, ani opiekunów — że nie wspomniemy już o braku środków do życia i nauki — skazaną jest na to, że się od młodości zakaża widokiem nędzy i jej zgnilizny moralnej... Na zakończenie pozwalamy sobie doradzać inicjatorom, ażeby postarali się o tworzenie w miastach i miasteczkach prowincjonalnych komitetów, a bodaj delegatów, którzy systematycznie mieliby zbieranie funduszów na bursę w swej pieczy. Z naszej strony chętnie otwieramy łamy swoje dla wszelkich komunikatów i ogłoszeń, bursę obchodzących.

## Choroba cara.

Wiadomości duńskiego dziennika *Politiken* dotychczas oficjalnie ani nie potwierdzono, ani nie zaprzeczono. W świecie politycznym przyjęto wiadomość tę za sensacyjny wymysł, któremu nie można dawać wiary, bo niepodobnem się wydaje, aby choroba cara tak długo potrafiła się utrzymać w absolutnej tajemnicy. Tymczasem *Politiken* w całej pełni podtrzymuje prawdziwość swego doniesienia o stanie zdrowia cara, którego cała działalność rządowa ma polegać na podpisywaniu niektórych aktów, a za którego rządy sprawuje w. ks. Michał.

***Kurjer poznański*** notując w łamach swych powyższą pogłoskę, pisze o tem, co następuje: Bądź co bądź i teraz pomimo stanowczego potwierdzenia przez *Politiken* sensacyjnej wiadomości, należy wobec niej zachowywać wielką rezerwę, jakkolwiek niepodobna jej bynajmniej lekceważyć. Młody car jeszcze za życia ojca swego, będąc niedorosłym chłopcem, objawiał oznaki fizycznego i umysłowego osłabienia. Osłabienie władz umysłowych zostało spotęgowane owem niebezpiecznem cięciem w głowę, jakie japoński stróż bezpieczeństwa zadał Mikołajowi, wówczas jeszcze następcy tronu, kiedy z księciem greckim Jerzym, dzisiejszym gubernatorem Krety, podróżował po dalekim Wschodzie. Młody car zawsze był ponury, małomowny i w wysokim stopniu zdenerwowany. Od dawna już mówiono, że cierpi na ataki konwulsyjne. Zresztą wiadomość *Politiken* i skądinąd zdaje się nabierać pewnego potwierdzenia. Pewne akty rządowe cara Mikołaja były nacechowane wolnomyślnym, szlachetnym sposobem myślenia, pewnem dążeniem do postępu, zrywającem często dość ostro z tradycjami i ciasnym fanatyzmem rosyjskiej biurokracji, z wpływami wszechpotężnymi Katkowów, Pobiedonoscewów i Hurków.

Od kilku natomiast miesięcy daje się w polityce centralnego rządu odczuwać wyraźnie pewien ponowny zwrot, będący niejako powrotem do dawnego systemu; mianowicie w Królestwie Polskiem, w stosunku rządu do Polaków, zwrot pewien na gorsze jest nadto widoczny, a uwydatnił się on w niejednym fakcie, w niejednej okoliczności, których tu nie pora wymieniać, a z których najświeższą jest sprawa obrabowania Finlandji z jej praw konstytucyjnych. Czyżby w istocie zwrot ten należało przypisać chorobie cara i usunięciu się jego od rządów? Przypuszczenie nie jest całkiem nieprawdopodobne. Kwestja polegałaby na tem, kto w jego zastępstwie rządy sprawuje. *Politiken* wymienia w. ks. Michała, który jednak politycznie nigdy nie występował. Książę ten, którego dziennik duński ma na myśli, jest synem Mikołaja I., bratem Aleksandra II., a stryjem Aleksandra III., a więc człowiekiem bardzo już w podeszłym wieku. Był on naczelnym wodzem armji rosyjskiej w Azji, w wojnie rosyjsko-tureckiej z roku 1877/78. Zdaje się jednakże, że ks. Michał tylko tytularnie, jako najstarszy członek rodu, jako senior rady familijnej, rządy sprawuje, które faktycznie wykonywuje ktoś inny: w tym innym domyślamy się wielkiego ks. Włodzimierza. Włodzimierz, syn Aleksandra II. a więc stryj obecnego cara, hołduje staremu systemowi w Rosji, systemowi swego brata Aleskrandra III., i jest politycznym i osobistym przyjacielem Pobiedonoscewa.

Osądzając „ex effectu causam“, ze skutków przyczynę, przychodzimy istotnie do wniosku, że najnowsze prądy w polityce rządu rosyjskiego, stosowanej tak w cesarstwie, jak we Finlandji, jak i mianowicie w ziemiach polskich, należy przypisać decydującym wpływom księcia Włodzimierza. Jest to przypuszczenie tylko, ale wielce prawdopodobne. Ciekawą jest rzeczą, jakie stanowisko zajmie teraz rządowa prasa rosyjska wobec rozpowszechnionej przez *Politiken* w całej Europie wieści o chorobie cara; niezależna prasa rosyjska będzie ją musiała oczywiście ignorować.

## Przedłożenia rządowe o władzach nadzorczych okręgowych dla szkół ludowych.

W r. 1898 polecił sejm wydziałowi krajowemu, by celem umożliwienia systemizowania dwóch lub więcej posad inspektorów szkolnych w takich okręgach szkolnych, które mają zbyt wielką liczbę szkół i klas, wypracował projekt zmiany powyższej ustawy w porozumieniu z radą szkolną krajową i projekt ten na najbliższej sesji sejmowej sejmowi przedłożył.

Rada szkolna krajowa poddała całą ustawę o radach szkolnych okręgowych dokładnej rewizji i opracowała nowy jej projekt, który stanowi podstawę obecnego przedłożenia rządowego.

Najważniejsze zmiany projektowane w porównaniu z postanowieniami ustawy dotychczas obowiązującej są następujące:

Odmiennie od dzisiejszych postanowień na posiedzeniach rady szkolnej okręgowej przewodniczyć będzie w nieobecności starosty, wybrany zastępca przewodniczącego, (a nie jak dotychczas bywało, urzędnik zastępujący starostę) Biurem rady szkolnej okręgowej, na wypadek nieobecności starosty, kierować będzie zastępujący go urzędnik, który na ten czas powołany będzie w skład rady szkolnej z głosem stanowczym, aby miał możność poinformowania się o sprawach, których wykonanie będzie mu poruczone.

Dyrektor szkoły średniej, znajdującej się w okręgu szkolnym, należeć będzie do składu rady, jako trzeci reprezentant zawodu nauczycielskiego.

Delegaci rad powiatowych do rady szkolnej okręgowej obierani będą nie — jak dotychczas — na trzy lata, lecz na czas trwania mandatu do rady powiatowej.

Dalej w projekcie dodane zostało nowe postanowienie, które przepisuje, że nad sprawami dotyczącemi nauki religji obradować i głosować należy w radach szkolnych okręgowych, o ile to jest możliwe, w obecności reprezentanta właściwego wyznania.

W obowiązującej obecnie ustawie przyznane było duchownym członkom rad szkolnych okręgowych prawo zwiedzania szkół służących dzieciom ich wyznania. Gdy jednak szkoły ludowe publiczne w naszym kraju dostępne są młodzieży różnych wyznań i obrządków, a szkół ludowych publicznych, przeznaczonych dla młodzieży jednego wyznania lub obrządku nie ma, przeto powyższe wyjątkowe postanowienie dotychczasowej ustawy było dla duchownych członków rad szkolnych okręgowych iluzorycznem i nie dawało im faktycznie prawa hospitowania szkół. W projekcie postanowienie to zostało opuszczone, a duchownym członkom rad szkolnych okręgowych przyznano prawo wizytowania szkół z wyjątkiem hospitowania nauki religji tego wyznania, do którego sami nie należą.

W końcu postanowiono w projekcie, aby inspektor przy wizytacjach zwracał uwagę na działalność rad szkolnych miejscowych, oraz na czytelnie założone przy szkołach za zezwoleniem rady szkolnej krajowej i przekonywał się jakie dzieła i czasopisma znajdują się w czytelniach.

## Balonem z Berlina do Nowego Sącza.

*(Od naszego korespondenta).*

W piątek w sali drugiej klasy, na dworcu kolejowym w Krakowie zapanowała pewna senzacja, wywołana pojawieniem się tam trzech niemieckich oficerów w jasno-błękitnych mundurach i w polowem wyekwipowaniu. Lotem błyskawicy rozniosła się wieść, że są to owi trzej areonauci, którzy balonem przebyli granicę austrjacką i spadli w Boguszy pod Nowym Sączem. Przypatrywano się im nienatrętnie a nie mniej z wielką ciekawością. Byli to młodzi ludzie, żaden z nich nie liczył więcej nad 25 lat, wszyscy wspaniale zbudowani, o śmiałem spojrzeniu i energją tchnącym wyrazie twarzy.

Przystąpiłem do nich, przedstawiłem się im i oznajmiłem zamiar towarzyszenia im aż do Oderbergu (pruska granica) celem dowiedzenia się bliższych szczegółów o ich interesującej podróży.

*„Sehr angenehm! Freiherr von Haxthausen aus Königsberg“.*

*„Von Siegsfeld aus Berlin“.*

*„Hildbrandt aus Strassburg“.*

Pierwszy i drugi z tych panów podali mi swe bilety wizytowe, trzeci przeprosił, że tego uczynić nie może, ponieważ ma na biletach jeszcze „Lieutnant“, a nie „Leutnant“, która to ostatnia pisownia przed miesiącem, dekretem cesarskim, za najodpowiedniejszą uznana została.

Pociąg miał zaraz odejść. Wsiedliśmy do wagonu, a moi towarzysze wyciągnąwszy mapę środkowej Europy pokazali mi na niej ołówkiem zrobioną linję, poczynającą się w Berlinie, a kończącą się w okolicy Nowego Sącza.

„Opuściliśmy Berlin we czwartek przed południem o godzinie 10 minut 12 już z zamiarem odbycia dłuższej wycieczki, gdziekolwiekby nas balon miał zanieść. Podróż nasza nie przedstawiała początkowo nic nadzwyczajnego. Szybowaliśmy w wysokości 700 metrów. Kilka razy przypłynęliśmy po nad Odrą. O godzinie 1 ujrzeliśmy Wrocław z wysokości 1200 metrów. Potem jeszcze kilka razy błysnęły pod nami fale Odry, a o godzinie 3 minut 2 balon nasz przybył granicę austrjacką między Chełmkiem i Chrzanowem. Unosiliśmy się wtedy 1600 metrów po nad ziemią. Była to największa wysokość, jaką w tej interesującej podróży w ogóle osiągnęliśmy.

Płynęliśmy teraz wzdłuż Wisły z nadzwyczajną, zdaje się skutkiem górskiego wiatru spowodowaną, szybkością. W pobliżu Tatr, balon nasz wpadł pomiędzy chmury. Słońce zachodziło właśnie za górskie szczyty, a jego promienie, grając wśród obłoków, wywoływały tak barwne tęczowe zjawiska, jakich ani przedtem nigdy nie widzieliśmy, ani zapewne więcej widzieć nie będziemy.

Wkrótce jednak nasz zachwyt zmienił się w dość nieprzyjemne uczucie. Trzeba panu wiedzieć, że płynąc balonem nie doznajesz pan wcale wrażenia, że odbywasz jakikolwiek ruch. Balon płynie równomiernie z falami powietrza i panu się zdaje tylko, że ziemia pod spodem płynie i ucieka. Naraz jednak — była to godzina 3 minut 8, doznaliśmy silnego wstrząśnienia. Balon nasz pochwyciła trąba powietrzna i szarpnąwszy nim kilka razy gwałtownie, poczęła nim kręcić z taką szybkością, że cały krajobraz pod nami w oczach nam się mienił i w jedną szarą plamę zlewał. Na szczęście nie trwało to długo.

O godzinie 4 minut 7 ujrzeliśmy Nowy Sącz. Byliśmy 1600 metrów wysoko. Pod nami szalał buragan śnieżny. Ponieważ na ziemię padał już mrok, postanowiliśmy wylądować. Balon powoli opróżniony z gazu, spadał ku ziemi. Liny zwieszające się na dół wpadły na las i pędziły po nim, łamiąc gałęzie z takim trzaskiem i hałasem, że z chat poczęli wybiegać wieśniacy. Ujrzawszy balon, unoszący się już tylko kilkadziesiąt metrów po nad ziemią, uciekali z przestrachem i kryli się, gdzie kto mógł. Był to dla nas bardzo zabawny widok. Wreszcie pod Boguszą kotwica się zaczepiła. Wyskoczyliśmy z łodzi i poczęliśmy opróżniać balon z gazu. Teraz dopiero i wieśniacy przemogli swój przestrach i poczęli nam dzielnie dopomagać. Nieumiejąc po polsku porozumiewaliśmy się z nimi na migi tylko. Pojmowali nas szybko i zdradzali dużo inteligencji. Samo spakowanie balonu zabrało nam parę godzin czasu. Przenocowaliśmy u jednego chłopa, a kolega Siegsfeld o północy pojechał do Kamionki Wielkiej, jako najbliższej stacji telegraficznej, aby dać znać do Berlina, co się z nami dzieje. Droga z Boguszy do Kamionki była bardzo przykrą, bo potoki wezbrały i trzeba je było w bród przebywać. Na drugi dzień przybył do nas starosta Tustanowski z Grybowa i porucznik Ludwik Spindler z Nowego Sącza z 20 pułku piechoty. Obaj ci panowie byli dla nas uprzedzająco grzeczni i dopomagali nam w ekspedjowaniu balonu do najbliższej stacji kolejowej.“

„Cóżby panu jeszcze powiedzieć? odezwał się teraz baron Haxthausen przeglądając swój dziennik podróży „oto, że pędziliśmy szybkością 120 kilometrów na godzinę. Takiej chyżości nie osiągnął jeszcze żaden pociąg błyskawiczny. Gdyśmy szybowali nad Nowym Sączem, przypomniało się nam, że jest to kolebka naszego kolegi Bersona urzędnika królewskiego zakładu metereologicznego w Berlinie, który tem się wsławił, że wzniósł się balonem do najwyższej wysokości z pomiędzy wszystkich żeglarzy powietrznych. Ojciec Bersona, o ile wiem, dotąd żyje w Nowym Sączu“.

Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że areonautom niemieckim bardzo się podobał strój wieśniaczy tych okolic, w których wylądowali. Baron H. prosił mnie nawet, abym mu przysłał dwa szale, jakie tamtejsze wieśniaczki noszą na głowie. Premierleutnant Hildebrandt, który jest z zawodu inżynierem i technikiem, utrzymuje, że problem kierowania balonami da się bez wątpienia rozwiązać, tylko potrzeba na ten cel wielkich ofiar materjalnych ponieważ obliczenia robione na papierze nie stwierdzają się w zastosowaniu praktycznem i tylko ciągłe próby i budowa coraz to nowych modeli, mogą doprowadzić do celu.

Pociąg wjechał właśnie do Przyrowa. Opuściłem moich towarzyszy i widziałem na ich twarzach niekłamaną radość, gdy ujrzeli na peronie pruskich urzędników. Witali się z nimi, jak gdyby powrócili z podróży naokoło świata.

## Codzienne życie papieża.

Oczy całego świata są obecnie zwrócone na starożytny pałac, w którym złożony ciężką niemocą spoczywa głowa kościoła katolickiego. Watykan — to olbrzymi kompleks budynków, obszaru około 28.000 metrów kwadratowych, do którego przytykają jeszcze słynne ogrody watykańskie. Znajduje on się w tak zwanej „Citta Leonina“, oddzielony od głównej dzielnicy Rzymu Tybrem i przytyka w kształcie ogromnego czworoboku do bazyliki św. Piotra. Wzgórze, na którem pałac się wznosi, znane już było w starożytności jako *mons Vaticanus*; pałac ten wybudował papież Symmachus, który panował w wieku VI. Następni papieże rozszerzali Watykan, który od r. 1377 stał się rezydencją namiestników Chrystusa na ziemi. Ta rozmaitość w dobudowaniach jest przyczyną, iż siedziba papieży jest dziś kompleksem budynków, posiadającym przynajmniej 20 podwórz i 200 schodów.

Pod względem artystycznym jest Watykan jednym z najdziwniejszych punktów na kuli ziemskiej, tak pod względem architektury budynków, jak co do uposażenia rzeźbiarskiego i niesłychanie kosztownych zbiorów obrazów i rzeźb. Najwięcej widzenia godnemi są: słynna kaplica sykstyńska, stalle i loże z wspaniałymi freskami Rafaela, muzeum starożytności i bibljoteka watykańska. Po zabraniu Rzymu przez królestwo włoskie w r. 1870 stał się Watykan eksterytorjalną własnością stolicy świętej, a ani Pius IX, ani Leon XIII nie opuścili go, ani na chwilę.

---

(23)

**Marja Rodziewiczówna.**

## MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— A tak! Pan myślał, że ja! Oho, niema głupich. Wolę pracować na cudzem, niż na własnem. Tak przynajmniej wiem, co mieć będę. Jestem tu rządcą, przefrancował mnie pan hrabia z innego folwarku, mnie i źrebięta. Bo my ze źrebiętami zawsze razem, już lat piętnaście. W ręce pańskie! — zakończył, nalewając kieliszek wódki!

— Dziękuję panu, ale jeśli łaska, muszę przedewszystkiem poprosić o gościnę dla klaczy.

— To racja i daje mi pan słuszną naukę! Zaraz każę klacz umieścić.

— Jeśli pan pozwoli, sam ją umieszczę!

— I to racja! Chodźmy tedy!

Wyszli przed dom i Dukszta, okiem znawcy, obejrzał klacz.

— Oho! Nie dziwota! Warta bestja, szacunku! Pięć lat, jakie nogi, co za krzyż! Hm, hm, ja ją gdzieś widziałem, ale gdzie?

— To niemożliwe! Wychowała się u mnie i pierwszy raz jest w tych stronach.

— A jednak ja ją znam! Słowo daję, znam!

Aleksander się nieznacznie uśmiechnął, ale nie dopomógł pamięci starego. Poprowadził klacz do stajni i nie odszedł, aż ją sam rozkulbaczył, wytarł słomą i zostawił zajadającą z apetytem siano. Wtedy dopiero wrócili do domu i zasiedli do posiłku.

Usługiwała im panna Paulina, jak się okazało, siostra i gospodyni Dukszty, który, jak sam opowiadał, nigdy się nie zebrał na ożenek, bo z racji źrebiąt, nigdy czasu nie miał.

Opowiedziawszy swe domowe stosunki, zwykłym trybem oficjalistów, jął opowiadać o chlebodawcach.

— Stary pan Kalinowski, nieboszczyk, ten się na koniach rozumiał i pieniądze z nich robił. Oho, co rok do Łęczny prowadziłem czwórek dziesięć, piętnaście, bo co do sprzedaży, sobie tylko ufał, a co do dozoru, tylko mnie. On się przez konie drugi raz ożenił nawet z hrabiną Starża, wdową.

— Jakto? dla koni?

— Starża był miljoner i miał stado. Sąsiadowali i ciągła była między nimi rywalizacja. Gdy umarł, wdowa poprosiła pana Kalinowskiego o opiekę nad majątkami i końmi. Zaczął tedy dojeżdżać i ożenił się, ale niedługo się cieszył, dwa lata!

— Dawno umarł?

— Szósty rok mija.

— A wdowa?

— Została w Zborowie z córką?

— Miał z nią córkę?

— Nie. Jej córka hrabianka Starża. Ja myślę, że młody pan się z nią ożeni. Toby dopiero była fortuna!

— Nie mógłby też pan poinformować, kto teraz jest właścicielem Mniszewa.

— A pan zna Mniszewo? — spytał Dukszta zaciekawiony.

— Tak, trochę! — odparł wymijająco Aleksander.

— O! Może pan wie więcej, niż ja! Tam się działy niesłychane historje. Mieszkały tam trzy stare kobiety. Nigdzie nie bywały, ani nikt u nich. Czem dla siebie były — siostry, czy matka z córkami, też nikt nie wie; kiedy tu przybyły, nikt nie pamięta. Dość, że pomarły jakoś prędko jedna po drugiej i kazały się pochować przed domem na trawniku. W pół roku potem, sprowadzony przez rejenta, przybył z Galicji pan Lassota, którego uczyniły swym spadkobiercą. Spadło mu to z nieba, jest urzędnikiem w Wiedniu, podobno nawet zamożny i wysoką ma dworską posadę. Naturalnie sprzedać to musi, będzie kolonizować podobno, a tymczasem bawi w Zborowie.

— Duży to majątek?

— Nie duży, morgów pięćset i strasznie zaniedbany. Chłopi tam ryli przez pół wieku. Ale, żeby dostał się w dobre ręce, może być smaczny kawałek chleba. Toć do fabryki cukru pięć wiorst, a ziemia o buraki aż prosi.

Aleksander się zamyślił i o nic więcej nie pytał, ale Dukszta rad mówił sam:

— Zresztą, jak go znudzą korowody z kolonistami, to może i panu Kalinowskiemu taniej sprzeda. Bo to, panie, parcelacja, złoty interes, ależ i krwawa praca. A pan Kalinowski nie dla siebie, to dla macochy kupi; co mu znaczy te kilkadziesiąt tysięcy. Jego konie za jeden sezon mu to wybiegają.

Przybycie dozorców na wieczorną dyspozycję przerwało rozmowę, i panna Paulina została z gościem sama.

— Pan się czuje pewno bardzo zmęczony? — rzekła po chwili milczenia, marząc sama o jak najprędszym spoczynku, po całodziennej gospodarskiej dreptaninie.

— Bolą kości! — przyznał szczerze, i deszcz mi dokuczył srodze.

— To niechże pan spocznie, tu obok posłano już dla pana. Czesław taki nieuważny! Zapaliła świecę i dodała:

— Niechże się pan z pożegnaniem Czesława nie ceremoniuje! On będzie gadał z dozorcami do północy!

Nie bardzo się Aleksander certował, w duchu wdzięczny jej był, i oto znalazł się sam w małym pokoiku, zwykle niezamieszkanym snać, bo pustką wiało ze ścian i kątów.

Chciał jeszcze myśleć, i układać plany, ale zaledwie się położył, zasnął kamiennym snem młodości. Zbudził go pierwszy blask wschodzącego słońca i jednocześnie z tym promieniem, myśl pierwsza go objęła, równie śmiała i potężna, jak letni brzask.

— Kupię całe Mniszewo!

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

Papież Leon XIII, gdy jest przy dobrem zdrowiu, spędza dzień w następujący sposób:

Punktualnie o siódmej rano wchodzi kamerdyner do sypialni sędziwego księcia kościoła. Pozdrowiwszy papieża, otwiera okna i przygotowuje wszystko do ubierania. Papież, umywszy się, odmawia modlitwy poranne, a potem udaje się do kaplicy domowej, znajdującej się tuż obok sypialni i odprawia mszę, która trwa trzy kwandranse i na której niekiedy jest obecnych tylko kilku wybranych. Po tej pierwszej mszy następuje w tej samej kaplicy druga, którą odprawia prałat domowy, a na której są obecni wszyscy mieszkańcy Watykanu i sam papież. Dopiero teraz sędziwy Leon XIII spożywa w gabinecie śniadanie, składające się z filiżanki silnej zupy i kilku pastylek czekoladowych. Z gabinetu idzie papież do biblioteki, gdzie odbywają się audjencje szczególniej uprzywilejowanych pielgrzymów. Wszyscy, którzy byli kiedyś na takiej audjencji, podziwiają nadzwyczajną pamięć papieża i jego ogromną wiedzę, oraz znajomość języków. Papież mówi tak samo płynnie po niemiecku, angielsku, francusku i hiszpańsku, jak po włosku, a powszechnie wiadomem jest, iż łacina jest jego ulubionym językiem, w którym pisuje wiersze i ody. Do każdego prawie pielgrzyma przemawia w jego rodzinnym języku, przyczem papież objawia doskonałą znajomość danego kraju. Leon XIII czytuje bardzo wiele gazet i te utrzymują go *au courant* bieżącej chwili.

Po audjencji rozpoczyna się istotna praca dzienna. Przedewszystkiem przegląda papiery z poprzedniego dnia i jeżeli uzna to za stosowne, zmienia w nich to i owo. Aby się orzeźwić, zażywa od czasu do czasu tabakę. O godzinie 10 przegląda kardynał Rampolla razem z papieżem korespondencję polityczną. O dwunastej obiad. Składa on się zwyczajnie z omletu, kawałka chleba, sera i kieliszka czerwonego wina. Po obiedzie załatwiane bywają szybko rozmaite rzeczy, poczem dwóch silnych lokajów wynosi papieża w lektyce do ogrodu i wsadza do powozu, w którym, eskortowany przez oficera i dwóch gwardzistów, odbywa spacer po alejach ogrodu.

Przy „Cascata dell' Aquila" papież wysiada i przechadza się, opierając się na lasce, po tarasie. Stąd widać wspaniałe winnice, a te krzewy, przynoszące rocznie około 1500 galonów, są ulubieńcami jego świątobliwości. Chwytanie ptaków w sidła ma również należeć do rozrywek papieża, trzecią zaś przyjemnością jest hodowla róż herbacianych. W bliskości tarasu wznosi się wieża Citta Leonina, budowla z ośmnastego wieku. Papież przybywa tutaj co wieczora i pozostaje sam, aż do zachodu słońca. Co tutaj porabia, dotychczas nie wie nikt. Jak przypuszczają powszechnie, tutaj powstała większa część prac literackich Leona XIII.

Po zachodzie słońca sędziwy starzec wsiada znowu do powozu i wraca do siebie, odmawiając po drodze różaniec i zabiera się znowu do pracy, która trwa najczęściej do północy.

Często, gdy myśli nie chcą się tak szeregować, jakby tego pragnął, przystępuje do okna, odsłania żaluzje i patrzy długo na gwiaździste niebo włoskie, tak, jakby chciał zaczerpnąć natchnienia od Tego, którego jest namiestnikiem na ziemi. Po dwunastej udaje się do swej sypialni.

Roczny dochód Leona XIII wynosi około 14 miljonów lirów, z którego 5 800 000 idzie na utrzymanie Watykanu. Papież jest bardzo oszczędny, tylko na cele dobroczynne wydaje rocznie poważne sumy. Klucze od kasy nosi przy sobie kamerdyner.

Zabobon, iż ten, którego „uśmiercono", żyje bardzo długo, sprawdził się i na Leonie XIII. Już w dwudziestym roku jego życia lekarze skazali go na rychłą śmierć na suchoty. Wtedy też napisał łacińską odę na swoją śmierć. W dziesięć lat potem, jako delegat apostolski w Benevento, dostał gorączki i lada chwila oczekiwano jego zgonu. Dr. Volpis, lekarz króla Neapolu, uratował go jednak przy zastosowaniu t. zw. „końskiej" kuracji, kazał go mianowicie wsadzić do wanny z zimną wodą. Jakiś kabalista oznaczył r. 1892 jako rok śmierci papieża — jak widzimy — omylił się, co tem więcej zasługuje na uwagę, że wszystkie obliczenia kabalistyczne, tyczące się roku śmierci papieży Piusa VII., Leona XII., Piusa VIII., Grzegorza XVI. i Piusa IX., sprawdziły się co do joty.

# KRONIKA

**Djarjusz lwowski.**

**Wtorek 7 marca.**

**O godz.** 10 rano nadzwyczajne walne zgromadzenie kasy oszczędności.

**O godz. 7 wieczorem** w „Czytelni katolickiej" odczyt prof. Thulliego.

**Teatr hr. Skarbka:** „Lohengrin", opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

**Kalendarz.** Wtorek 7): Tomasza z Akw. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 38, zachód o godzinie 5 minut 47.

**Audjencje.** Minister dla Galicji p. Adam Jędrzejowicz udzielał wczoraj o godzinie 11 przed południem w gmachu namiestnictwa posłuchań. Przybyli przedstawiciele wszystkich władz i urzędów, mianowicie urzędnicy namiestnictwa z p. wiceprezydentem Lidlem na czele, rada szkolna krajowa, dyrekcja skarbu z wiceprezydentem Korytowskim, kapituły trzech obrządków, prokuratorje państwa i skarbu, sąd krajowy wyższy z prezydentem Tchórznickim, prezydent Bauch, wiceprezydent Żminkowski, dyrekcja poczt i telegrafów, dyrekcja domen i lasów, prezydent miasta Małachowski, dyrekcja policji i t. d.

P. Minister odjechał wczoraj do Wiednia.

**Prezydent miasta** dr. Małachowski, w towarzystwie delegatów dr Ciesielskiego i Bardasza, był na posłuchaniu u ministra Jędrzejowicza i złożył mu podziękowanie za jego interwencję w sprawie szkoły handlowej we Lwowie.

**Bracia Tercjarze** św. Franciszka, posługujący ubogim, będą kwestować jutro i w dniach następnych od godziny 12 w południe do 3 po południu w śródmieściu. Oprócz jałmużny w pieniądzach — pożądana jest wszelka odzież, bielizna i obuwie.

**Dyrekcja galicyjskiego towarzystwa kredytowego ziemskiego** zamianowała p. Edmunda Bilińskiego, naczelnikiem biur buchalterji i kasy, na miejsce niedawno zmarłego dr. W. Budzynowskiego.

**Z klubu szermierzy.** Jak corocznie, tak i tego roku postanowił wydział klubu szermierzy urządzić dnia 12 marca 1899 roku tak zwany Poule-Assaut. Wobec widocznego zainteresowania się szerszych kół naszej publiczności tym popisem w robieniu bronią — assaut odbędzie się, nie jak początkowo zamierzono w sali ćwiczebnej klubu, lecz w obszernej sali gimnastycznej szkoły ludowej im. Staszica. Wstęp na Poule-Assaut wolny dla członków klubu i gości przez nich wprowadzonych.

**„Wiarygodny" świadek.** Płaza który stawał w procesie księdza Stojałowskiego i stosownie do instrukcji wydanej przez tegoż w kwestji świadczenia w sądzie, mówił ciągle „nie wiem, nie pamiętam" — popełnił małą „omyłkę". Otrzymał w miejscu swego zamieszkania od sądu powiatowego 8 zł. na koszta podróży i stawiennictwa zaliczki, a na wezwaniu do sądu lwowskiego zrobiono stosowną adnotację. Wczoraj nadeszło do tutejszego sądu zawiadomienie, aby przy wypłacie odciągnąć Płazie ową zaliczkę. Tymczasem pokazało się, że p. Płaza podjął już wszystko, a to na tej podstawie, że adnotację na wezwaniu odciął. W istocie „wiarygodny" to świadek.

**Z kasy oszczędności.** P. Erazm Jerzmanowski za pośrednictwem banku hipotecznego złożył tytułem wkładki do galicyjskiej kasy oszczędności we Lwowie kwotę 100.000 zł.

**Nagrody.** Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego przyznał nagrody z fundacji śp. protomedyka Jakubowskiego: docentowi drowi L. Korczyńskiemu za pracę pt. „Pogląd na rozwój balneologji krajowej w ostatnich latach" i drowi Ksaweremu Lewkowiczowi za pracę „O pasożytach zimnicy"; z fundacji zaś Niewiadomskiego: słuchaczowi medycyny St. Golskiemu za pracę „O lamblia intestinalis", drowi N. Kostaneckiemu za pracę „O własnościach bakterjobójczych surowicy różnych zwierząt" i drowi J. Lembergerowi za pracę „O wodach studziennych krakowskich".

**Dyplom lekarzy weterynarji** w tutejszej akademji weterynarji otrzymali pp.: Jan Stanisław Pawlin, rodem z Rzeszowa i Jan Włodzimierz Terlecki, rodem z Przemyśla, obaj z odznaczeniem.

**Dzień samobójców.** Z Pragi telegrafują nam 5 bm.: Dzień wczorajszy można nazwać dniem samobójców, gdyż popełniono tu wczoraj 4 samobójstwa i jeden zamach samobójczy.

Jakiś podoficer rachunkowy i jedna osoba odebrały sobie życie kulą rewolwerową, jeden dragon powiesił się, a jedna osoba rzuciła się pod przejeżdżający pociąg i zgruchotana na miazgę zginęła na miejscu. Jedna osoba usiłowała odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru.

**Zamknięcie kursów akademickich dla kobiet** we Lwowie odbyło się wczoraj o godzinie 5 po południu w sali instytutu chemicznego w obecności grona profesorów, którzy kursami kierowali, jakoteż pań należących do towarzystwa kursów akademickich dla kobiet, które przybyły w liczbie około 70. Akt zamknięcia rozpoczął przemową prezes towarzystwa dr Ćwikliński, który wyraził radość, iż myśl szerzenia nauk ściślejszych wśród pań tak obfite i dodatnie wydała owoce. Potem przyjęto do wiadomości drukowane sprawozdanie wydziału towarzystwa za czas od dnia 2 kwietnia 1898 roku do 4 marca 1899. Wyjmujemy z niego parę ciekawych cyfr. W obecnej chwili liczy towarzystwo 11 członków wydziału i 278 członków rzeczywistych. Sprawozdanie kasowe, aprobowane przez komisję kontrolującą złożoną z pań: Zagórskiej, Sawczyńskiej i p. Władysława Bełzy, wykazuje w sumie dochodów kwotę 2761 zł. 76 ct., zaś w rozchodach 1202 zł. 15 ct. Pozostałą kwotę 1558 zł 94 ct. złożono w galicyjskiej kasie oszczędności.

Po sprawozdaniu kasowem wygłosił profesor dr. Antoni Danysz prelekcję na temat: „Locke, jako pedagog domowy", którą audytorjum hucznymi nagrodziło oklaskami.

W dalszym ciągu dokonano wyborów do komisji kontrolującej, do której wybrano i nadal panie Zagórską, Sawczyńską i p. Wł. Bełzę. Wydział, który zmienia się tylko przez kooptację pozostał również ten sam. W sprawie wniosków, żadna z pań nie zabrała głosu pozostawiając w tym kierunku wolną rękę zarządowi.

**Przyszedł do nas „brat Albert"** wczoraj do redakcji, stanął w swej szarej odzieży u wejścia i brzęknąwszy blaszaną puszką, wyrzekł z cicha:

„A przysłali co ludzie dobrzy na moje biedne dzieci i starców?!.."

„Owszem, przysłali, ale będzie tam tego nie wiele".. otrzymał w odpowiedzi.

Twarz przybyłego rzecznika i apostoła miłosierdzia i miłości dla biednych przysłonił smutek.

— „Czemu?!... wyszeptał..

„Ano... ludzie zajęci byli karnawałem, potem sejmem... wyborami... agitacją... widać zapomnieli że istnieją potrzebujący wsparcia, że używając życia i jego powabów, trzeba czasem grosz wdowi rzucić do skarbony żebraczej...

Brat Albert wziął garść pieniędzy, które ludzie poczciwi i dobrzy nadesłali nam do administracji skłonił się kornie i poszedł z zapewnieniem, jakie daliśmy mu na drogę, iż z jego sprawą znowu do litościwych serc czytelników zapukamy. W tym smutnym czasie postu i rozmyślań pewnie nam odpowiedzą przysłaniem na nasze ręce choćby najdrobniejszego datku z wymownym dopiskiem na przesyłce: „dla Brata Alberta!..." A, że tych drobnych datków będzie bardzo dużo — nie wątpimy. Daj nie wiele — lecz często!

*Nowi prenumeratorowie* otrzymają za dopłatą 30 ct. (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „Magnat" oraz Antoniego Wierzytusa „Z pamiętników pająka".

* **Z „Sokoła".** Z dniem 7 marca b. r. rozpoczyna się w polskiem Towarzystwie gimnastycznem „Sokół" nauka jazdy na kole i udzielaną będzie we wtorki, czwartki i soboty od godziny 8 do 9 wieczorem.

Wpisy i opłaty za naukę przyjmuje biuro Towarzystwa z wyjątkiem świąt i niedziel codziennie od godziny 6 do 8 wieczorem.

* **Z kasyna miejskiego.** W piątek dnia 10 b. m. odbędzie się o godzinie 7 i pół wieczorem koncert gal. Towarzystwa muzycznego z fundacji śp. dr. Józefa Malinowskiego. Bilety dla członków kasyna wydawać się będzie od dziś.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę dnia 8 marca b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa ulica Chorążczyzny l. 17, I piętro. Na porządku dziennym; Wykład inżyniera p. Edmunda Libańskiego „O znaczeniu fotografji w astronomji" z demonstracjami obrazów świetlnych.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.**

Na przytulisko Brata Alberta złożyli w naszej administracji pp.: Klaudja Torosiewiczowa 5 zł., Michał 1 zł., J. Piskorz, naczelnik stacji z Korczowa zł. pozostawione na biurku 1 marca przez służącego p. N. i dotąd nieodebrane, Fr. Piechowski z Czeremchowa 1 zł.

**Zmarli:**

W Jakubowej Woli koło Drohobycza, zmarł ks. Michał Garbiński, gr. kat. proboszcz, lat 80 wieku, a 50 kapłaństwa.

## [illegible]

**Repertuar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Lohengrin", opera; jutro w środę po raz pierwszy „Mąż dwóch żon", komedja w 3 aktach Leona Gandillotta. Tłómaczył M. Sachorowski, we czwartek „Tannhäuser", opera; w piątek „Mąż dwóch żon", komedja; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Ulicznik paryski", komedja w 4 aktach i „Dzieciaki", komedja w 1 akcie Ludwika Świderskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Aida", opera.

## W sprawie gal. kasy oszczędności.

*Przegląd* pisząc o zabranych miljonach z kasy oszczędności, robi zarzut teraźniejszemu zarządowi kasy, iż nie robi starań, aby zabezpieczyć pretensje kasy na wszystkich przedsiębiorstwach, na które płynęły pieniądze z kasy.

„Przedsiębiorstwami temi — pisze *Przegląd* — są wydawnictwo *Słowa polskiego*, oraz jego drukarnia. Te dwa przedsiębiorstwa nie są objęte sekwestrem i o ile nam wiadomo, nie probowano dotychczas tego uczynić. Dlaczego? Czyżby dlatego, że jako fikcyjna ich właścicielka figuruje „Spółka wydawnicza polska"? Ależ tak naiwnego człowieka nie ma w całym Lwowie, któryby wierzył w to, że „Spółka wydawnicza" wydaje *Słowo polskie* i założyła drukarnię. Znamy przecież po nazwisku wszystkich członków owej „Spółki", którzy przed trzema laty dali na jej cele po 100 i 150 zł i za które to pieniądze założono malutki dziennik, nie będący nawet w stanie zapłacić własnych telegramów i który dlatego można było ubrać w Menelika i inne nonsensy. Od dwóch lat z górą atoli, ta spółka nie ma finansowo nic do czynienia ze *Słowem polskiem* — można to zresztą łatwo stwierdzić, przesłuchując jej członków w sądzie karnym pod przysięgą, ile dali w tym czasie na to dziennikarsko-typograficzne przedsiębiorstwo.

„Dwa lata przeszło żyło *Słowo* za pieniądze kasy oszczędności i za jej pieniądze założono drukarnię. Pochłonęło to krocie, bo jak to *Dziennik Polski* niedawno obliczył, do *Słowa Polskiego* dokładano miesięcznie od 15 do 20 tysięcy, drukarnię zaś taksuje sama redakcja tego pisma na 200 000 zł., a zatem w tem jednem przedsiębiorstwie utonęło przeszło 600.000 zł. pieniędzy, zabranych z kasy oszczędności, więc dlaczegoż nie szukać bodaj częściowego pokrycia na niem? Przyjmując cyfry, podane przez *Słowo Polskie*, a zatem, że ma 11 000 prenumeratorów i że miało w roku ubiegłym z inseratów 30 tysięcy reńskich dochodu, — przedstawiają te przedsiębiorstwa grubą wartość. W całej środkowej i zachodniej Europie, a także i u nas, o ile się zdarzały wypadki transakcyj dziennikarskich, zwyczajem jest przyjmować jako cenę kupna pisma sumę, wahającą się zależnie od okoliczności między całoroczną, a dwuletnią prenumeratą, powiększoną o dziesięciokrotny roczny dochód z inseratów. A zatem przyjmując tylko jednoroczną prenumeratę 11 tysięcy prenumeratorów po 13 zł. 20 ct., daje 145 200 zł., dziesięciokrotny dochód z inseratów 300,000 zł., czyli razem 445.200 zł., drukarnia zaś 200.000 zł., więc wszystko razem czyni 645 000 zł. Dajmy na to że z powodu ubóstwa naszego kraju i braku kapitałów nie da się tej sumy na licytacji osiągnąć, ale w każdym razie znaczną jej część, a to przecież nie drobnostka, zwłaszcza, że to grosz ludzi biednych, a dziś gwarantowany przez kraj, a więc przez tych, którzy płacą podatki.

„Każda tysiączka, każda setka, każdy gulden, noszący na sobie piętno pochodzenia z kasy oszczędności, o ile widzialny jest na widnokręgu w formie tej lub owej wartości, tego lub owego przedsiębiorstwa lub gründerstwa, powinien powrócić tam, skąd został wzięty, gdyż w przeciwnym razie stałby się zarodnikiem zgnilizny moralnej i zachętą dla wielu awanturników, którzy radziby swoje śmiałe pomysły za cudze pieniądze w ciało oblekać, straty na cudze barki zwalać, a zyski sami zagarniać. Jeszcze jedno fatalne następstwo miałaby taka względność zarządu ciężko skrzywdzonej instytucji dla tego dziennikarsko-typograficznego przedsiębiorstwa. Oto wywołałaby ona słuszną gorycz w szerokich masach ludności i wpoiłaby w nie przeświadczenie, że świętą prawdę zawierają stare przysłowia, z których jedno mówi, że tylko za drobnostki wieszają. Poczciwym prostaczkom nikt nie zdołałby wytłumaczyć, że jest to całkiem w porządku, iż biednego wieśniaka za kilkoguldenową zaległość podatkową nękają egzekucjami i zabierają mu ostatnią poduszkę lub kożuch, a zarwanie instytucji publicznej na krocie i miljony musi być tolerowane.

„W poszukiwaniach więc swoich za zabezpieczeniem przeszło siedmiomiljonowej pretensji kasy oszczędności powinien jej zarząd nie pominąć także tego przedsiębiorstwa, o którem wyżej wspomnieliśmy. Oczywiście niepodobna wymagać, ażeby zarząd instytucji bankowej we własnej administracji prowadził drukarnię i wydawnictwo pisma, ale może je spieniężyć, wystawiając je na licytację, a kupcy z pewnością się znajdą, jest nawet rzeczą bardzo możliwą, że te przedsiębiorstwa kupione zostaną za część miljonów, zabranych z kasy oszczędności, a przechowywanych starannie w tajemnicy".

## Gal. kasa oszczędności.

W niedzielę odbyło się posiedzenie dyrekcji i wydziału gal. kasy oszczędności, na którem przyjęto *en bloc* nowy statut, ułożony w myśl gwarancyjnych uchwał sejmu i upoważniono dyrekcję, żeby jeszcze zmiany jakieby się okazały koniecznemi w rokowaniach z rządem, imieniem towarzystwa przyjęła.

Dalej zastanawiano się nad tem, kogo należy przedstawić na dzisiejszem walnem zgromadzeniu do kooptowania jako członków kasy, jakoteż nad tem, których czterech członków kasy wybrać należy do przyszłego wydziału kasy — resztę (ośmiu) członków wybierać ma według nowego statutu sejm.

Postanowiono zaproponować walnemu zgromadzeniu do kooptacji na członków: pp. Dawida Abrahamowicza, dr. Henryka Baczewskiego, Tadeusza Dobrowolskiego, Józefa Ekielskiego, dr. Stanisława Głąbińskiego, Jana Grollego, dr. Adolfa Liliena, dr. Tadeusza Pilata, dr. Leonarda Piętaka, Jędrzeja Romaszkana, Franciszka Rozwadowskiego, Rudolfa Różyckiego, Alberta Szkewrona i Jana Stromengera.

Na czterech członków wydziału kasy postanowiono zaproponować: dr. Głąbińskiego, Stanisława Markiewicza, Karola Szajera i dr. Edwarda Strojnowskiego.

W propozycji członków, którzy mają być przez walne zgromadzenie kooptowani, ze zdumieniem napotykamy nazwisko żyda dr. Liliena. Będzie to pierwszy żyd, który od założenia kasy oszczędności wejdzie w skład członków. *Słowu polskiemu* i jego menerom społeczeństwo musi podziękować za to, że ta jedyna dotychczas czysto chrześcijańska instytucja zaczyna zatracać swój dotychczasowy charakter...

* * *

Otrzymujemy następujący komunikat:

„Ponieważ obecnie zgłasza się wielu klientów gal. kasy oszczędności z odwołaniem uskutecznionego wypowiedzenia, przeto dyrekcja kasy podaje do wiadomości, że celem cofnięcia wypowiedzenia wystarczy obecnie także odpowiednie zgłoszenie listowne z podaniem numeru książeczki wkładkowej, nazwiska, na które ona opiewa, tudzież dokładnego adresu strony interesowanej, bez przedłożenia książeczki w naturze.

„Co do książeczek wypowiedzianych, a w terminie wypowiedzenia nie zrealizowanych, dyrekcja gal. kasy oszczędności zarządza, iż wypowiedzenia takie po upływie dni 30 od terminu płatności, będą w interesie posiadaczy książeczek z urzędu wykreślone i ponowne oprocentowanie kapitału wkładkowego rozpoczynać się będzie z dniem tegoż wykreślenia."

* * *

Nadzwyczajne walne zgromadzenie towarzystwa galic. kasy oszczędności we Lwowie, odbędzie się we wtorek, dnia 7 marca o godzinie 10 przedpołudniem w sali posiedzeń dyrekcji gal. kasy oszczędności. Na porządku dziennym: sprawa zmiany statutów i reorganizacji ustroju towarzystwa, ewentualnie także uzupełnienie towarzystwa wyborem brakujących członków.

## Proces ks. Stojałowskiego.

**Lwów 4 marca.**

Popołudniowa rozprawa zaczęła się o godzinie 4.

Na wniosek dra Greka uchwalono przesłuchać pp. Jana Popławskiego i Jana Stapińskiego, w sprawie korespondowania ks. Stoj. do *Dniewnika Warsz.* i „ekwiwalentów", jakie on pobierał od Moskali w zamian za prowadzenie polityki „ugodowej".

P. Jan Popławski, redaktor *Przeglądu Wszechpolskiego* zeznaje, że się dowiedział od dwóch osób, zajętych w redakcji i administracji *Dniewnika Warsz.*, iż korespondencje znaczone pseudonimem „Prawdziwy Polak" pisywał ks. Stojałowski i że przesyłał je już w tłumaczeniu rosyjskiem, którego dokonał ktoś inny, gdyż rękopis nie był jego. Owa osoba z administracji *Dniewnika* obliczała liczbę wierszy w artykułach ks. Stojałowskiego.

Dr. Grek: Przed kilku laty głośne były pamiętniki niejakiego Wiszniewskiego, szpiega w Królestwie Polskiem, skonfiskowane mu podobno nawet przez własną żonę i nadesłane do Galicji. Pan był w posiadaniu tych pamiętników?

P. Popławski: Tylko ich części.

Dr. Grek: Czy nie było tam wzmianki o ks. Stojałowskim?

P. Popl.: Owszem. Była taka wzmianka: „Brok interesuje się bardzo ruchem politycznym w Galicji, a w szczególności ks. Stojałowskim."

P. Jan Stapiński, dziennikarz i poseł do rady rady państwa, opowiada o swoim stosunku do ks. Stoj., którego był niegdyś sojusznikiem. Kiedy ks. Stoj. zaproponował Stapińskiemu objęcie na własność *Wieńca* i *Pszczółki* i on zapytał: „Z czegóż ksiądz żyć będzie?" odpowiedział Stojałowski:

— Niech pana o to głowa nie boli. Ja staram się teraz o inne oparcie materjalne, które da nam dużo pieniędzy.

Nadto opowiadała Stapińskiemu administratorka *Wieńca* p. Hemplowa, że była w Warszawie i tam „zbierała składki na przedsiębiorstwa ks. Stojał." Gdy wreszcie podczas spisywania kontraktu odstąpienia *Wieńca* i *Pszcz.*, ks. Stoj. kategorycznie żądał, ażeby o Rosji pisać tylko na podstawie pism rosyjskich — Stapiński poznał, że jest tu w grze jakaś nieczysta siła i wówczas zerwał ze Stojałowskim.

Na tem postępowanie dowodowe ukończono.

Przed rozdaniem pytań przysięgłym, zabrał głos ks. Stoj. i oświadczył, że uwzględniając swoje stare koleżeństwo z Rewakowiczem, oskarżenie przeciw niemu skierowane cofa.

* * *

Dalszą sprawą, którą rozpatrywano, było przekroczenie, jakiego się dopuścił p. Rewakowicz zamieszczając w swem piśmie notatkę kronikarską tej treści, iż p. Seller Maurycy uwiódł panią Bron. Garmandównę, należącą do jego orkiestry. — W przemówieniu pełnem nieuzasadnionych, bo pustych a wysokobrzmiących frazesów, dr. Pohl żądał ukarania redaktora, za to, iż umieścił tę notatkę rzekomo opartą na nieprawdziwych zdarzeniach.

Po świetnej replice dra Greka, rzecznik w dalszych wywodach obstawał przy swem twierdzeniu, naprowadzając jakąś „trzecią rękę" (ogólna wesołość i śmiech homeryczny w audytorjum), która ową notatkę krzywdzącą p. Sellera, zamieściła w dwóch pismach *Kurjerze lwowskim* i *Słowie polskiem*. Raz jeszcze zabrał głos dr. Grek, aby zaznaczyć, iż patos jego kolegi jest tu zupełnie nie na miejscu, bo przecież trudno przypuścić, aby w owym wypadku dwie tak krańcowo odbiegłe od siebie redakcje, formalny zawiązywały spisek, na to chyba, aby w interesie kapelmistrzów szynkownych całego Lwowa niszczyć p. Sellera.

Na tem rozprawę odroczono do poniedziałku.

W końcu niech nam będzie wolno, uwiecznić choćby mimochodem, iż dr. Pohl w swem przemówieniu wysoko stylizowanem nie odróżniał dwóch pojęć: kolportera od reportera i często dwa te pojęcia ze sobą mięszał.

* * *

**Lwów 6 marca.**

Ksiądz Stojałowski żąda stenografów, a spowodowało go do tego głównie sprawozdanie *Ruchu katolickiego*, które, jak twierdzi oskarżyciel, mija się z prawdą. Przystąpiwszy do uzasadnienia swego oskarżenia, myli się na samym początku i powiada, że przykro mu bardzo, iż musi występować w roli „oskarżonego", co audytorjum przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości. W dalszym ciągu zbija zarzuty uczynione mu w artykule p. t. „Konszachty z Moskalami", twierdząc, iż autor listu, niejaki Górka, jest tylko fikcją, a list ten pisał sam p. Wysłouch, i rozwodzi się nad tem przez lo pół godziny. Następnie przechodzi do swych zapatrywań politycznych — schyzmy i moskalofilstwa — i powiada, że jeżeli cenzura austrjacka puściła to, co pisał w *Wieńcu*, to chyba zbrodnią być nie może i walczy dalej podobnymi sofizmatami, przyczem „staje na gruncie encykliki papieskiej", ryzykując twierdzenie, iż sam papież nakazał zbliżenie się z prawosławiem. Co do moskalofilstwa, to powiada, że to wcale nie jest zdradą narodu, gdy się wychwala cara, który przecież nawet w encyklice papieskiej nazwany jest *potentissimus imperator*.

W dalszym ciągu napada na dziennikarstwo polskie, które niemal czyni odpowiedzialnem za stosunki galicyjskie; jego zdaniem bowiem, prasa pisze tylko o Królestwie, a o Galicji boi się pisać. Ks. Stojałowski jest zwolennikiem zasady, aby o gwałtach moskiewskich, popełnianych w Królestwie i na Litwie, nie pisać nic. Wprawdzie powiada w swoim programie, że będzie „złe w Rosji piętnował... ale po sprawdzeniu". W jaki sposób zaś ma się to sprawdzanie odbywać — niewiadomo, boć chyba żandarm rosyjski nie każdemu coś powie. Mówiąc o swoim stosunku do *Warszawskiego Dniewnika*, powiada, że *Gazeta lwowska* i *Warszawskij Dniewnik* stoją na jednakowem urzędowem stanowisku, a „oskarżony" przyznaje się, iż woli pisywać do *Dniewnika*, niż do *N. fr. Presse*, przyczem puszcza się na dowcipkowanie, wywołując śmiech wśród audytorjum. Gdy ks. Stoj. zaczął się zanadto rozwodzić nad sposobem rozsyłania swych gazetek, przerwał mu przewodniczący, upominając, aby mówił do rzeczy. W dalszym ciągu, przechodząc do zeznań świadków, potrąca o jedno, a mianowicie p. Jana Popławskiego, które powiedziało, że wiele osób zgłaszało się do *Dniewnika* z propozycją pisywania korespondencji, twierdzi, iż te „wiele" osób — to musieli być literaci polscy, którzy teraz dlatego wrzeszczą, że Stojałowski pisał, aby ukryć samych siebie. *(Głośne protesty i oburzenie w audytorjum).* W końcu powiada, że od oskarżenia nie odstępuje.

W czasie przerwy rozegrała się dosyć gwałtowna scena między ks. Stojałowsk., a jednym z dziennikarzy, w kwestji zarzutu uczynionego przez pierwszego, iż dziennikarze polscy pisują do *Warsz. Dniewnika* i *N. fr. Presse*, przyczem ks. Stojałowski wyszedł z epitetem, uwłaczającym się z pod parlamentarnego traktowania; nie mógł wymienić ani jednego nazwiska dziennikarza polskiego, któryby wyżej wspomniane pisma zasilał swemi korespondencjami, jak to czynił swego czasu ks. Stojałowski.

Po przerwie zabrał głos p. Wysłouch, który ofiarował się, iż w razie potrzeby złoży list Górki w oryginale, a nawet sprowadzi samego Górkę z Fariszowic. W dalszym ciągu zajmuje się treścią listów ks. Stojałowskiego do *Warszawskiego Dniewnika*, w których ten między innemi powiada, że naród polski nie ma podstaw do samoistnego bytu politycznego, oraz kwestję przekręcania faktów przez ks. Stojał. w swych pisemkach i ukrywania prawdy, o ucisku i prześladowaniach kościoła katolickiego w Rosji. P. Wysłouch mówił krótko, ale w dobitnych i dosadnych wyrażeniach piętnował zgubną działalność ks. Stojałowskiego.

Dr. Grek w przemówieniu swem, jak zwykle, świetnem, dowodził słusznie, iż ks. Stojałowski *de facto* nie ma prawa zwracać się do sądu po sprawiedliwość, gdyż nie może się duchowo czuć obrażonym, przyznając się istotnie do konszachtów z Moskalami. Ks. Stoj. mógłby się czuć wtedy tylko obrażonym, gdyby mu ktoś powiedział, że działa przeciwko Moskwie.

Dalej opowiada obrońca fakt zdefraudowania przez Płazę, owego wyznawcy ks. Stoj. — 8 zł., o czem piszemy osobno w kronice. Następnie mówca oddaje hołd znawstwu procedury karnej — jakie posiada ks. Stoj. i jakiego nabył w bardzo smutnych miejscach, co wśród audytorjum wywołuje śmiech. W następstwie przechodzi do interpretacji encykliki papieskiej przez ks. Stojałowskiego i wykazuje mu krętactwo. Encyklika żąda harmonji, a ks. Stoj. burzy i wichrzy w Austrji i zatruwa życie wszystkim władzom, jakie tylko istnieją. Mówiąc o zarzucie ks. Stojałowskiego, iż prasa polska milczy o niejednej sprawie i bierze za to pieniądze, pyta mówca, dlaczego ks. Stoj. straszną rzeź krożeńską opisał w tak łagodny sposób i przedstawił ją jako bójkę kilku chłopów z kozakami? Domyślać się tu można wiele.

Ks. Stoj.: Kto był zabity w Krożach? (Głos na sali: To bezczelność! Ks. Stoj. wychodzi z sali wśród powszechnego oburzenia).

W dalszym ciągu omawia obrońca kazuistykę i krętactwo ks. Stoj. mówiąc, iż nic dziwnego że wygrał trzy procesy z kurją rzymską, gdyż takiego krętacza widzić i sama kurja nie posiada. W końcu udawadnia dr. Grek, że miłość ks. Stojałowskiego do Rosji miała motywy materjalne, czego dowodem jest już choćby to, że brał pieniądze za korespondencje do *Warszawskiego Dniewnika*. Mowę dr. Greka, której końcowy ustęp brzmiał silną nutą patrjotyczną, nagrodzono oklaskami.

## RIENZI.

*(Wielka tragiczna opera w 5 aktach (6 odsłonach) R. Wagnera.*

Jedno z początkowych dzieł Wagnera, napisane w 28 roku życia, pojawiło się w czasach, gdy „wielka opera" z całym historycznym aparatem, z przepychem dekoracyj, kostjumów, wystawy, powołana do życia przez Spontiniego, Meyerbeera, rozwijana dalej w tym samym duchu przez Halevy'ego, Aubera, — zawładnęła scenami całej Europy, odpowiadając zarazem i duchowi czasu i będąc przedmiotem mody. Tej okoliczności głównie zawdzięcza Rienzi swe dość znaczne powodzenie, jakie go spotkało przy wystawieniu w Dreźnie 1842 roku.

Wagner postarał się o to, żeby pod względem przepychu scenicznego i użycia środków kompozycyjnych nie tylko dorównać swym poprzednikom, lecz o ile możności ich przewyższyć. To też efektowne sceny, pochody, walki, świetność kostjumów, od pierwszej sceny aż do ostatniej, miały olśniewać oczy widza. Nadto wprowadził i balet i wyposażył dzieło dekoracyjnie z przepychem niezrównanym. Wielki ansambl i zorganizowane masy chóralne, orkiestra rozporządzająca jak najgwałtowniejszymi środkami, miały porwać słuchacza, wstrząsnąć jego wyobraźnią, nerwami.

Nic więc dziwnego, że w owe czasy dzieło, tak narzucające się uwadze widza i słuchacza, musiało wywrzeć wrażenie, i jeśli nie przemówiło do serca i rozumu, to oszołomiło i olśniło swą jaskrawością. Sama zresztą treść (zaczerpnięta z dzieła tegoż tytułu Bulvera) zdolną była obudzić zajęcie. Wagner stworzył libretto bardzo sceniczne, pełne życia i kontrastów, w którem jednak nie brak sprzeczności: nie liczenia się z pozorami rzeczywistości. Ponadto charaktery osób, nakreślone blado, niemal studencką ręką, sprawiają, że mimo zgiełku tłumów, widz nie dostrzega życia, ani naturalnych sytuacyj.

Jedno przytem dziwi, to szczegół, że nie zwracano uwagi na treść muzyczną. Ona to w porównaniu z arcydziełami wówczas granemi, Webera, Marschnera, a choćby nawet z „wielką operą“ Meyerbeera, przedstawiała się nader ubogo. Przypatrzywszy się jej bliżej, zaledwie znajdzie się dwa, trzy ustępy o większej wartości muzycznej, jako rzeczy wprawniej pisane, posiadające jakąś myśl jednolitą. Są to: Solo Adrjana na wstępie aktu III, rozwijające się może nieco monotonnie pod względem tonalnym, lecz utrzymane w szlachetniejszym charakterze; chór na początku aktu IV, o przebiegu myśli płynnym, o brzmieniu pięknem i silnem, przytem dramatyczny, wreszcie modlitwa w akcie V, poprzedzona przygrywką, przedstawiająca się, jako melodja organicznie zbudowana i najwięcej posiadająca charakteru „wagnerowskiego.“ Ostatecznie możnaby zaliczyć do tych udatnych miejsc także chór „zwiastunów pokoju,“ kompozycję o fizjonomji wprawdzie rozlanej, lecz o charakterze jednolicie utrzymanym.

Po za tem napotyka się to reminiscencje, to duety i finały w stylu włoskim, które jednak zapożyczywszy formę i manierę, nie dały nowej treści, napotyka się tańce o niesmacznej inwencji, marsze krzykliwe, a bez treści, niczem nie wskazujące na późniejszego Wagnera. Przytem djalog w recytatywach rażąco pierwotny, niezręczny, nie rzadko przypominający djalog dzieci, gdy się „bawią w operę.“ A wszystko wyrażone środkami tak ubogimi i bezbarwnymi w harmonji instrumentacji nieumiejętnej niemal i grubej, że nikt by się nie domyślił, iż robił to ów wielki Wagner, twórca nowego stylu, ów mistrz nad mistrze w instrumentacji i charakterystyce.

Widoczna zatem, że genjalny twórca Parciwala, pisał Rienziego jeszcze bez przekonań muzycznych, bez zdawania sobie sprawy ze swej pracy, bez technicznych środków, byleby dać folgę niepowściągnionej chęci pisania, by wybić się po nad przykre położenie materjalne, w jakiem pozostawał, zyskać jakiś byt znośniejszy... Był to widocznie konieczny etap w jego drodze ku doskonałości, który za sobą pociągnął wniknięcie w siebie, rozliczenie się ze swemi siłami, ze swemi skłonnościami, co znowu spowodowało pracę nad sobą i decyzję co do przyszłych dzieł.

Jak tego chce Hanslick, Wagner zauważył, że brak mu melodji dłuższego oddechu, więc „sprytnie“ (?) wystąpił teraz przeciw tej melodji, której żywioł przedstawiał wówczas Meyerbeer, potępiając ją w pismach swoich i zwrócił się ku stylowi, który, z ominięciem wyłącznego pierwiastka melodyjnego, wagę kładł na akcent mowy, na towarzyszenie tej mowie charakterystycznymi motywami, opracowanymi w orkiestrze. Zważywszy jednak bogactwo melodji w „Tannhäuserze“, „Meistersingerach“, najbardziej zaś w „Lohengrinie“, zdaje się być najprawdopodobniejszem, że nie brak melodji zwrócił go ku dramatowi muzycznemu, lecz wyższe względy. Niekonsekwencja rażąca, jaką w jego pojęciu było używanie melodji w rozmowie codziennej, której szlachetnem odbiciem jest mowa na scenie, w obraniu nowego kierunku była decydującą. Bądź co bądź, ze sposobem pisania dotychczasowym zerwał. Wyznał też później otwarcie, że Rienziego się wstydzi i gdyby mógł, wykupiłby cały jego nakład.

Że mimo to tu i ówdzie „Rienziego“ dziś czasem wykonują, to dzieje się to raczej z pietyzmu dla wielkiego mistrza, by odsłonić i tę drugą stronę jego twórczości i oddając hołd jego pamięci, mieć przed oczyma obraz rozwoju wielkiego ducha, jego walki i łamanie się z trudnościami. Przedstawienie takich faz przekształcania się i przeobrażania umysłowego ma zapewne wielką wartość peuczającą, nawet psychologiczną. Lecz, aby zdołać wytworzyć sobie pojęcie o całości, trzebaby poznać całą twórczość, wszystkie dzieła Wagnera i dopiero przez porównanie najlepszych z początkowymi, rozpocząć takie studja psychologiczne nad Wagnerem. Kształcenie zaś smaku muzykalnego ogólne, jakiego naszemu społeczeństwu potrzeba, od tego nie rozpoczyna. Tu idzie o podanie w pierwszym rzędzie jak najlepszych wzorów.

Podobnie, jak chcąc poznać twórczość autora Irydjona, nie zacznie nikt np. od dziełka „Władysław Herman i dwór jego, tak nie należało zaczynać od Rienziego przy lekcji wagnerjanizmu, choćby nawet wspomniało się poprzednio coś o Tanhäuserze i Lohengrinie. Lwów na ten zbytek, mający znaczenie tylko historyczne, niemal biograficzne, pozwolić sobie nie był powinien. A był to zbytek w całem tego słowa znaczeniu. Wspomnieliśmy bowiem po pierwszem przedstawieniu, że wystawiono Rienziego z wielkim nakładem czasu do nauki. Dodajmy do tego nakład kostjumów, względnie pyszuych, nowe piękne dekoracje, a bardziej jeszcze żałować będziemy, że kosztem tym nie wystawiono u nas innej opery wagnerowskiej, jeśli taka miała być wogóle wystawioną. *Mi. Sol.*

# SEJM.

*(9 posiedzenie, 4 sesji, VII perjodu.)*

Posiedzenie rozpoczęło się o godz. 10 m. 45 odczytaniem spisu petycyj. P. Ostapczuk popierał petycję gminy Hłuboczek mały, p. Styła tąkąż petycję Jaroszowiec. P. Weigel popierał petycję rady m. Krakowa o przedłużenie okresu jej urzędowania o rok jeden, lub o uchwalenie nowego statutu gminnego.

Z porządku dziennego odesłano w pierwszem czytaniu przedłożenie rządowe, z projektem ustawy o władzach nadzorczych szkolnych, o którem piszemy obszerniej w dzisiejszym numerze *Dzien. Pols.*, do komisji szkolnej.

P. Potoczek motywował następnie swój wniosek o ustanowienie przy wydziale krajowym krajowego inspektora weterynarji. Domaga się on tego w interesie sprawy chowu zwierząt i dla zmniejszenia weterynarsko-policyjnych trudności. W myśl jego wniosku miałoby być utworzone krajowe biuro weterynarskie podległe bezpośrednio naczelnikowi oddziału kultury krajowej, złożone z krajowego inspektora i z krajowego nauczyciela weterynarji. Wniosek p. Potoczka określa nawet zupełnie dokładnie zakres czynności biura i inspektora. Wniosek ten mający dla ekonomicznych spraw kraju doniosłe znaczenie podpisali posłowie wszystkich stronnictw. W myśl życzenia wnioskodawcy przekazano go komisji gospodarstwa krajowego.

Nastąpił dalszy ciąg rozpraw nad sprawozdaniem komisji szkolnej o stanie szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich w r. 1897/8.

P. Bernadzikowski krytykuje plany naukowe, ułożone — jego zdaniem — bez porozumienia z nauczycielstwem. Plany były przedłożone konferencjom, ale na konferencjach tych przemawiano tylko w myśl życzeń władzy. Sądzi więc, że wydatek na konferencje jest wyrzuconym groszem. Krytykuje wydawnictwa szkolne, a mianowicie „Szkółkę ludową“ część III., w której znajdują się ustępy dowodzące zupełnej nieznajomości życia wiejskiego. Również podręczniki dla szkół uzupełniających są zbyt suche, a treść ich bardzo nie-starannie dobrana. Ostatecznie wnosi dwie rezolucje, a mianowicie w tym kierunku, aby rada szkolna kr. powróciła do systemu konferencji okręgowej i ażeby w ważniejszych sprawach zasięgała opinji nauczycielstwa.

P. Soleski polemizując z p. Okuniewskim co do rzekomego krzywdzenia Rusinów na punkcie ilości szkół, wykazuje dowodnie, że on przedstawił rzecz fałszywie. Mowca patrząc bliżej na działalność rady szkolnej krajowej przyszedł do niezłomnego przekonania, że rada szkolna równą pieczą otacza szkoły polskie i ruskie, a nawet do tych ostatnich odnosi się sympatyczniej. Ta opieka nad ruskiemi szkołami jest usprawiedliwiona zresztą, bo one są mniej żywotne, aniżeli szkoły polskie. Omawiając wywody p. Cieleckiego, nie sądzi aby było korzystnem wprowadzać różnice pomiędzy systemem wychowania nauczycieli miejskich, a wiejskich. Jeżeli się chce mieć nauczyciela zbliżonego do ludu, na to najlepszy środek brać go z pośród ludu. Niechże sfery decydujące nie dadzą się porywać nadzieją „systemu“ — ale niech liczą na odpowiedni materjał. Kto wie czy szkoły rolnicze nie dostarczą nam dobrego materjału na nauczyciela ludowego?

Następnie omawia p. Soleski rezultaty organizacji rozpoczętej przed siedmiu laty, która dobiega do końca i przedstawia życzenia, któreby uwzględnić należało. Przyznaje, że dzieło organizacji było ciężkie, że rada szkolna ma wielką zasługę i że jej należy się wdzięczność, ale są i błędy. Pierwszym jej błędem było zakreślenie zbyt krótkiego czasu dla opracowania planów naukowych. Czuć więc w nich doryweczość, pośpiech zbyteczny — skutkiem czego grzeszą brakiem wykończenia całości systemu. Drugim błędem było zbyt raptowne wprowadzenie nowych planów do szkół, skutkiem czego nie było czasu na ułożenie dobrych i dla każdego stopnia nauki odpowiednich podręczników. Przy układaniu podręczników zerwano ze starymi pedagogami „rutynistami“, jak ich ironicznie nazywano, skutkiem czego pozbawiono się ludzi doświadczonych w swoim fachu. Powołano ludzi rozsądnych, utalentowanych, literacko wykształconych — ale niestety bez doświadczenia... Oni sami to czuli i nie chcieli przyjąć, tak, że musiano się w rezultacie uciec do „rutynistów“ — ale to znowu opóźniło wydanie bo redakcje podręczników prowadziło się prawie w czasie druku.

To też w tych książkach, obok dużych zalet, jest wiele fatalnych braków, takich, których można było łatwo uniknąć. Książka, mająca się rozejść w krociach pomiędzy lud, powinna być doskonale przejrzana, nie mieć błędów, bo one wywołują szyderstwo i kpiny z władzy, a to źle! Chciano dalej tę książkę postawić na dzisiejszej wyżynie nauki; tu postępowano prawie rewolucyjnie! Udano się więc do profesorów uniwersytetu, gdyż nieufano nauczycielom szkół ludowy i średnich. Profesorowie uniwersytetu nie mają niestety wprawy w układaniu takich podręczników ludowych. Co inne popularnie wykładać — co innego napisać popularnie książkę: Nastąpiło więc znowu rozczarowanie.

Mowca cytuje kilka ustępów z książek świadczących o złym układzie. Mowca podnosi z uznaniem działalność namiestnika hr. Badeniego, który pierwszy z namiestników zajął się szczerze szkolnictwem ludowem i zniósł szkodliwy zwyczaj oszczędzania na oświacie. On to zapobiegł przewlekanie konkursów, na czem dawniej rząd zarabiał po 15—20 000 rocznie. Mowca przemawia za zniżeniem cen książek, zwłaszcza dwu najporzebniejszych t. j. katechizmu i elementarza; książki te powinne być w ręku wszystkich i to stale. Tymczasem elementarz u nas jest bardzo drogi jeszcze, zwłaszcza, gdy się przypomni, że wydawnictwa wprost znakomite Trzecieskiego, kosztowały ongi zaledwie 5 ct. od arkusza druku. Mowca odnośnie do przemówienia p. Bernadzikowskiego musi zaznaczyć, że w „Szkółkach“ choć wiele jest błędów, to jednak i wiele zalet, wiele świeżości, wiele przedmiotów godnych uznania. W końcu podnosi zasługę i energję rady szkolnej krajowej w sprawie organizacji, podnosi jako zaletę nowego planu naukowego, że nie ma „flirtowania“ naukowego, a jest podstawa realnej, rozumnej pracy. Mowca zapewnia, że jakkolwiek może jego słowa były ostre, to jednak on pierwszy uznaje zasługi i cześć jej oddaje. W przekonaniu, że rada szkolna i nadal będzie starała się o rozwój szkół, głosować będzie za wnioskami komisji. (*Brawa i oklaski*).

P. Bobrzyński odpowiadając obu ostatnim posłom zaznacza, że p. Bernadzikowski mówił o książkach bez osobistego zapoznania się z niemi, podczas gdy p. Soleski sąd swój oparł na gruntownej znajomości przedmiotu. Poseł Bernadzikowski zarzucił radzie szkolnej reakcyjność z powodu zaniedbywania konferencyj okręgowych, ależ te konferencje bynajmniej nie cieszyły się uznaniem! Niektórzy nauczyciele chcieliby z konferencji robić jakiś parlament, przed który pociągaćby radę szkolną kraj. Na to chyba pozwolić niepodobna. Co do krytyki nauczycieli, to jest ona dopiero dziś na miejscu, gdy nauczyciele zapoznali się już z nowemi książkami i planami. Dziś też zapyta rada szkolna grono nauczycielskie o ich zdanie, a nie wątpi, że odpowiedź będzie wytrawna i sumienna. Konferencje lokalne mają tę korzyść, że każdy z nauczycieli w mniejszem gronie musi mieć większy udział w pracy.

Co do książek szkolnych, to powołując się na p. Soleskiego wykazuje, jak trudno o napisanie dobrej książki szkolnej, mimo najtroskliwszego doboru autorów. Usterki stylistyczne są zresztą nieuniknione. Lepiej zatrzymać drobne usterki, jak ciągle zmieniać książki, zwłaszcza, że usterki są nieznaczne. Co do zniżenia ceny, to jest to życzeniem rady szkolnej, ale trzeba pamiętać o tem, że u nas $^1/_4$ nakładu rozdaje się bezpłatnie.

Z p. Okuniewskim, mimo ciężkich zarzutów jakie poczynił — polemizować nie będzie.. z uczucia ludzkiego. P. Okuniewski zapuścił się w las cyfr — ale szkoda, że bez przewodnika, bo byłby tak nie błądził. Bez przewodnika znalazł się na rozdrożu i zobaczył rzeczy, których zresztą nikt nie widział. Z cyfrowym wykazem w ręku udowadnia p. Bobrzyński, że p. Okuniewski przeważną część swoich zarzutów wyssał z palca.

Mowca konstatuje, że rada szkolna zawsze opieką otacza obie narodowości, jej chodzi przedewszystkiem i wyłącznie o oświatę. Ale sami posłowie ruscy domagali się, aby nie mianować nauczycieli bez kwalifikacji z języka ruskiego, że zaś takich jest stosunkowo mniej, przeto muszą być szkoły nieczynne. Mówca wykazuje ile zrobiono dla osiągnięcia kwalifikacji z języka ruskiego, cztery seminarja zmieniono na utrakwistyczne, pięć takich nowych założono, a nawet w Krośnie zaprowadzono język ruski, jako obowiązkowy. A samo przejrzenie książek szkolnych pouczyłoby p. Okuniewskiego, że rada szkolna szczerze i równomiernie ruskiemi szkołami się interesuje. (*Brawo!*). Co do tworzenia szkół „mniejszości“ — to odpowiada tylko, że rada szkolna zostawia całą inicjatywę co do języka wykładowego gminie. Rada szkolna nie pyta się, ani co do nauczyciela, ani co do ucznia, czy to Polak czy Rusin. Stoi ona na stanowisku kwalifikacji, u jednych, z rezultatu nauki u drugich. Na zarzut p. Okuniewskiego, co do krzywdzenia Rusinów przy rozdzielaniu bezpłatnem książek konstatuje p. Bobrzyński, że zeszłego roku rozdała rada za 20 000 zł. więcej książek ruskich, aniżeli była obowiązaną. Oto dowód prześladowania Rusinów! (*Brawo!*).

Konstatuje raz jeszcze, że rada szkolna otacza całą młodzież równą opieką i miłością: gdyby tego zresztą nie robiła, zasłużyłaby na ostre potępienie. (*Brawa i oklaski; mowcy gratulują*).

P. Milan sądzi, że należyte wychowanie może być uzyskane tylko przez internaty i bursy; ważniejszą jest rzeczą wyższy postęp oświaty, bo jeżeli się ona wzmoże to i wychowanie dzieci będzie lepsze. Narzeka na brak nauki dopełniającej, którą zaniedbano zupełnie. A właśnie dziecko w wieku po nad trzynaście lat jest najważniejszym materjałem naukowym. W tym duchu wypowiada swe życzenia, kulminujące w tem, ażeby dopiero przy nauce dopełniającej dzielić szkoły na typy wyższego i niższego rzędu.

Sprawozdawca p. Czartoryski wychodzi ze stanowiska, że sejm nie jest ankietą szkolną, że nie zwołano go dla słuchania odczytu lub pogadanki fachowej. Jeżeli przedkłada się sejmowi sprawozdanie to chodzi o ogólne zbadanie i wydanie ogólnych wskazówek.

Stwierdza dalej, że w dyskusji ogólnej nie podniósł się głos przeciw wnioskom komisji, tylko p. Milan przedstawił się jako przeciwnik poglądów komisji co do dwutypowości szkoły. Dziwi go, że właśnie poseł włościański występuje z takim poglądem, gdyż to głównie ze względu na włościan uczyniono — sądzi jednak, że ogół włościaństwa jego poglądów nie podziela. Dalej zaznacza, że strony wychowawczej nie można odłączać od oświaty, muszą one się uzupełniać. Same usiłowania wychowawcze rodziny nie wystarczą.

Co do sprawy wydawnictwa książek poruszonych przez p. Soleskiego, to zupełnie z jego wywodami się zgadza, chociaż ubolewa, że w przyszłości odjęto sprzedaż zakładowi Ossolińskich. Co do wywodów p. Bernadzikowskiego, to w odpowiedzi powołuje się na zdanie p. Bobrzyńskiego o konferencjach okręgowych: jest ono zupełnie słuszne i trafne. Korzystniejsze są obrady fachowe w małych kółkach, niż w wielkich zebraniach. Z uznaniem podnosi słowa Bobrzyńskiego, że rada szkolna otacza młodzież równą opieką i równą miłością: to słowa człowieka, pracującego ze znawstwem i zamiłowaniem i nie powinny nigdy schodzić z pamięci tych, którzy do wychowania młodzieży są powołani. Co się tyczy p. Okuniewskiego, to i on nie wniósł zarzutu ani przeciw treści, ani przeciw wnioskom komisji — on błąkał się tylko po lesie, z którego trudno mu wyjść. Mowa p. Okuniewskiego jest prostem nadużyciem statystyki do celów polemicznych, a wykazał to dowodnie p. Bobrzyński, zwalniając sprawozdawcę od dalszej odpowiedzi.

Mowca przypomina Rusinom, jaka to zmiana zaszła w pojęciach większości polskiej, jak chętnie idzie się na rękę Rusinom. To powinni oni uznać i nie wprowadzać tonu wiedeńskiego. Życzy posłowi Okuniewskiemu, aby stanął w szeregach tych Rusinów, którzy acz twardo stoją przy swych prawach narodowych, umieją z nami ręka w rękę pracować. (*Poseł Okuniewski woła: Brawo!*)

W dyskusji szczegółowej domagał się p. Okuniewski uchwalenia rezolucji wzywającej radę szkolną krajową, aby sporządziła kataster szkół ludowych wraz z wykazem funduszów, z których są utrzymywane. Bobrzyński zaznacza, że pożytek tych badań nie stoi w najmniejszym stosunku do kosztów i pracy. Badania co do narodowości i wyznania wniosłyby ferment szkodliwy i temu się sprzeciwia, (*brawo*), na inne się zgadza, ale trzeba uchwalić na to odpowiedni fundusz. Zwraca tylko uwagę, że dziś nie ma funduszów okręgowych, tylko fundusz krajowy. Sprawozdawca nie godzi się z tą rezolucją, wobec czego uchwalono znaczną większością przyjąć na wniosek komisji sprawozdanie rady szkolnej do wiadomości. Przy drugim wniosku opiewającym: „wzywa się rząd, aby i nadal zakładał nowe seminarja nauczycielskie męskie“, zabrał głos p. Okuniewski, domagając się opuszczenia słowa „męskie.“ Nie zgodził się na to sprawozdawca, poczem przyjęto wniosek w brzmieniu przedłożonem przez komisję.

Przystąpiono do głosowania nad rezolucjami pp. Bernadzikowskiego i Cieleckiego; na wniosek tego ostatniego odesłano wszystkie trzy rezolucje do komisji szkolnej celem bliższego zastanowienia się.

P. Wójcik wnosi rezolucję w kierunku obniżenia cen książek szkolnych od najbliższego roku szkolnego. Sprawozdawca nie sprzeciwia się temu — poczem rezolucję uchwalono.

Koniec posiedzenia o godzinie 3.

Następne posiedzenie we środę o godzinie 10 rano.

## Kronika sejmowa.

**Interpelacje i wnioski.** P. Krempa interpeluje rząd w sprawie rzekomego nadużycia żandarma w Nawarji i w sprawie wyboru rady gminnej tamże. P. Kramarczyk wniósł wniósł interpelację w sprawie zmiany ustawy państwowej o szkołach ludowych.

# Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 6 marca (*Giełda zbożowa.*) Pszenica na wiosnę od zł. —·— do —·—; na maj-czerwiec od zł. 9·39 do 9·41; żyto na wiosnę od zł. 8·06—8·08; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·86—4·88; owies na wiosnę od zł. 6·08—6·10; rzepak od zł. 12·15—12·25; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja mocna.

— **Budapeszt** 6 marca. (*Giełda zbożowa*) Pszenica na marzec od zł. 9·20—9·21, na kwiecień od zł. 9·71—9·72; na październik od zł. 8·57 do zł. 8·58, żyto na marzec od zł. 7·74 do 7·76; kukurudza na maj od zł. 4·58 do 4·60, owies na marzec od zł. 5·76 do 5·77; rzepak na sierpień od zł. 12·50—12·55. Popyt na pszenicę mierny. Tendencja mocna.

# Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

## Sytuacja na Węgrzech.

**Budapeszt** 5 marca. Wstąpienie członków stronnictwa narodowego do liberalnego wywarło wielkie wrażenie na obu pozostałych partjach Kossutha i Ugrona, tak że zniżyły nieco swój ton opozycyjny. Kossuth wstąpił jako współpracownik do ugronowskiego dziennika *Magyar Orszag* i wczoraj pojawił się w tem piśmie pierwszy jego artykuł wstępny pt. „O sytuacji“.

Dep. Eötvoesa wykluczono ze stronnictwa liberalnego.

**Budapeszt** 5 marca. Podczas dyskusji nad ustawą wojskową i ustawą o kontyngencie rekrutów rzekł minister honwedów Fejervary: Możliwem a nawet prawdopodobnem jest, iż rząd domagać się będzie pomnożenia liczby rekrutów, dziś atoli dyskusja taka byłaby za wczesną. Gdyby jednak którekolwiek z państw, nie wykluczając Ameryki, zniżyło swój stan zbrojny, rząd od swego zamiaru odstąpi (oklaski). Naród wymaga, aby nie było wojny, ale w razie, gdyby wojna wybuchła, to godność nasza narodowa nakazuje nam być przygotowanymi, aby zwyciężyć (oklaski). W końcu podniósł mówca, iż w ostatnich czasach stwierdzono, że przy brance można pobrać coraz więcej rekrutów, co jest dowodem, iż naród staje się coraz silniejszym fizycznie. Obie ustawy przyjęto w drugiem czytaniu.

## Szkoły czeskie w Wiedniu.

**Praga** 6 marca. Dzienniki czeskie donoszą, że burmistrz Wiednia dr. Lueger, jako przewodniczący wiedeńskiej rady szkolnej okręgowej, załatwił przychylnie prośbę stowarzyszenia Kommensky'ego co do prawa utworzenia czeskich szkół ludowych w 10 dzielnicy Wiednia — natomiast odrzucił takie same żądanie co do innych dzielnic Wiednia. Z tego powodu stowarzyszenie Kommensky'ego wniosło rekurs przeciwko temu orzeczeniu do ministerstwa oświaty.

## Choroba papieża.

**Rzym** 5 marca. W dobrze poinformowanych kołach twierdzą tu, iż biuletyny, wydane o stanie zdrowia Ojca św., są za optymistyczne. Niebezpieczeństwo bezpośrednie wprawdzie nie grozi, ale papież jest poważnie chory. Gdy lekarz Mazzoni rzekł, iż Ojciec św. przeżyje długie jeszcze lata, odparł papież: „W 90 roku życia nie mówi się już o latach, lecz o dniach“ i przytoczył zdanie podobne, wypowiedziane podczas choroby przez papieża Klemensa II.

**Rzym** 6 marca. Jutro odbędzie się w bazylice św. Piotra, staraniem tutejszej kolonji polskiej, nabożeństwo dziękczynne z powodu wyzdrowienia Ojca św. Mszę św. celebrować będzie o. Bernard Łubieński. Po nabożeństwie uda się deputacja polska do sekretarza stanu, kardynała Rampolli, celem złożenia hołdu Ojcu św. i wyrażenia życzeń.

## Sprawa Dreyfusa.

**Paryż** 5 marca. Adwokat Labori wniósł prośbę do sądu apelacyjnego o wypuszczenie Picquarta na wolność.

**Paryż** 6 marca. Socjalistyczny deputowany Fournier zawiadomił ministra wojny, że na najbliższem posiedzeniu izby wniesie interpelację z powodu rewelacyj Esterhazyego, o zachowaniu się sztabu jeneralnego w procesach przeciw Esterhazyemu i przeciw Zoli.

## Nowy gabinet hiszpański.

**Madryt** 5 marca. Nowy gabinet już się utworzył. Przewodnictwo i tekę spraw zagranicznych objął Silvela. Ministrem wojny jest Pollavieja.

**Londyn** 4 marca. Jak donosi „Biuro Reutera“ z Pekinu, Chiny mają zamiar odmówić żądaniu Włoch co do odstąpienia Sanmuhai.

**Wiedeń** 5 marca. Wczoraj wieczorem odbył się u hr. Gołuchowskiego obiad, na który zostali zaproszeni wszyscy bawiący w Wiedniu dyplomaci.

**Wiedeń** 5 marca. Konferencja pokojowa ma się odbyć w Hadze między 15 a 20 b. m. Zaproszenia dla mocarstw miały już zostać rozesłane.

**Berlin** 5 marca. *Local-Anzeiger* donosi, iż rząd turecki zawarł już z niemieckim ugodę w sprawie instruktorów dla wojska. Mianowicie pojadą: jeden rotmistrz i jeden kapitan jako instruktorowie armji do najbardziej zagrożonych prowincyj. Kapitan będzie wysłany do Salonik.

**Brema** 5 marca. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj i zwiedził piwnicę ratuszową.

**Petersburg** 5 marca. Jak donosi *Praw. Wiestnik*, car Mikołaj polecił jeneralnemu adjutantowi Wannowskiemu, aby zarządził surowe śledztwo w sprawie nieporządków, jakie zaszły na uniwersytecie petersburskim i powtórzyły się w innych instytucjach naukowych. O wyniku śledztwa ma być carowi złożone dokładne sprawozdanie. Decyzję co do zarządzeń celem przywrócenia zwykłego porządku, pozostawił car kompetencji kierowników wspomnianych instytutów.

**Praga** 6 marca. Z powodu doniesień dzienników, jakoby rząd miał zamiar na podstawie paragrafu 14, wydać nowe ustawy językowe i zmienić zarysy językowe, ogłasza kierownictwo stronnictwa Młodoczechów w *Narodnich Listach* oświadczenie, w którem wyraża powątpiewanie, jakoby rząd po dotychczasowych doświadczeniach, szczególnie zaś po orzeczeniu najwyższego trybunału z 13 grudnia 1898 r., miał zamiar wdawać się z Niemcami w jakiekolwiek rokowania. Co zaś do rzekomego zamiaru wydania przez rząd nowej ustawy językowej na podstawie §. 14 oświadczenie to powiada, iż należy uważać to za rzecz niemożliwą, ponieważ dwa najsilniejsze stronnictwa w radzie państwa t. j. Koło polskie i Czesi sprzeciwiają się kompetencji rady państwa w sprawach językowych i rząd nie może przedsięwziąć kroków, któreby nie odpowiadały tendencjom prawicy.

**Ołomuniec** 6 marca. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu stowarzyszenia czeskiego dla sprawy pokoju uchwalono rezolucję, wyrażającą carowi Mikołajowi wdzięczność za jego manifest pokojowy, oraz wzywającą posłów czeskich, aby zamiary cara popierali.

**Bruksela** 6 marca. Królowa przepędziła noc lepiej, mogła nawet na krótki czas zasnąć; wobec tego lekarze są zadowoleni z jej stanu zdrowia.

**Stambuł** 6 marca. Z Dżeddach donoszą, że mieszkańcy miasta podnieśli bunt przeciw rozporządzeniom sanitarnym, według których pielgrzymom nie wolno przechodzić przez miasto. Ludność zniszczyła baraki sanitarne, wzniesione za miastem przed bramą Mekki. Lekarze komisji sanitarnej musieli szukać ocalenia w koszarach. Wielu pielgrzymów obrabowano.

Według innych doniesień w rabunkach brali także udział pielgrzymi.

**Tulon** 6 marca. W gruzach magazynu prochowego, który wyleciał onegdaj w powietrze, znaleziono znowu cztery trupy. Obawiają się, że jeszcze szesnaście osób jest pod gruzami. Wiele ofiar zmarło w ciągu nocy; przypuszczają, że przyczyną wybuchu było zapalenie się melinitu.

# Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń** 6 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 368 $^3/_4$, Akcje węg. Zakł. kred. 396·75, Akcje Anglobanku 157·—, Akcje Unionbanku 322·—, Akcje Laenderbanku 248·—, Akcje Bankvereinu 278·50, Akcje Bodencredit 480·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 279·—, Akcje kol. państw. 360·50, Akcje kolei południowej 66·25, Akcje tramwajowe 556·—, Akcje kol. Elbethal 265·75, Akcje kol. Północnej 343·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 294·50, Akcje alpiny 243·50, Akcje Rima Muranji 323·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1234·—, Akcje fabryki broni 231·—, Akcje tureckie tytoniowe 135·75, Oblig. węg. indem. 96·80, Renta majowa 101·25, Austr. renta koronowa 101·40, Węg. renta koronowa 97·80, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4 $^1/_2$% listy Banku kraj. 100·60, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4 $^1/_2$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·20, 4% Gal. oblig. propinac. 98·15, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 63·20, Marki 59·—, Ruble 127 $^3/_8$.

Tendencja wskutek pomyślnego stanu gotówki mocna. Montany żywsze, zamknięcie po przejściowem osłabieniu znów silne. Bank krajowy wyższy.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 marca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Dr. L. Biliński z żoną z Wiednia. M. hr. Rey z żoną z Przecławia. M. hr. Rumerskirch z Żółkwi. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. J. Rosenstock z Połupanówki. L. Jandra z Wiednia. J. Katay z Tryestu. M. Wochanka z Pragi. W. Piotrowski. R. Hasse z Brodów. A. Fedorowicz z Tarnowa. A. Egger, E. Krzysztofowicz z Załucza. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. Dr. J. Hupka z żoną z Niwiska. Dyrektor W. Binder żoną z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Zwolski z Bryniec. Dr. A. Langer z Tarnopola. T. Lederer z Berlina. B. Górski z Czelatycz. H. Strauss z Frankfurtu. J. Stankiewicz z Wolicy. J. Wilczek z Żółwi. J. Krzyżanowski z Hulcza. S. Komornicki z Zawadki. A. Haynigg z Wiednia. J. Teltsch ze Stanisławowa. W. Zachayski z Pragi. M. Bloch, J. Bloch z Basel. Ks. Gedrojć z Mostów Małych. J. Franzel z Darmstadtu. J. Jakubowski z Humnik. M. Schachno z Rosji.

(35)

# Świadek z za grobu.

## Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— I cóż bracia moi, więc mamy wam przedstawić trupa, będącego własnością tego lokalu. Szkoda, gotowiście uwierzyć, że my się tu kumamy z umarłymi.

A ponieważ w samej rzeczy nikt z widzów nie zbliżył się ani o krok do otwartej trumny, reżyser skinieniem ręki zawezwał jednego ze służby kawiarnianej, który jakby przez drzwiczki w kulisie wszedł na ciasną scenkę, figurant ów, wsunął się i zajął w stojącej postawie miejsce w trumnie; impressarjo zarzucił nań draperję, niby całun grobowy, pozostawiając w górze nad tą białością wyłącznie tylko bladą twarz rzekomego nieboszczyka, który w tej chwili się uśmiechnął.

— On śmieje się, bracia moi, śmieje się jeszcze — mówił ironicznie reżyser. — Zobaczycie jak gorzko pokutować będzie za ten śmiech udany niebawem! „Rzym śmiał się i skonał", powiedział Bossuet.

Kilka drwiących oklasków pośród zgromadzenia wynagrodziło nieoczekiwany ten cytat literacki. Bernardet nie słuchał tej przemowy; z pod oka śledził on uważnie fizjonomję swego sąsiada, która przybrała teraz jakiś wyraz dziki. Człowiek ów, przypatrując się w oczekiwaniu jakiemś namiętnem widowiska, które się miało odegrać przed jego oczyma, przybrał dziwnie okrutny wyraz twarzy; brwi miał namarszczone, wargi zaciśnięte silnie. Jakiś magnetyczny szał go porywał.

Figurant w trumnie wciąż uśmiechał się, owinięty draperją całunu.

— Przypatrujcie się, przypatrujcie dobrze, bracia moi — mówił głos donośny impresarja — zobaczycie jak brat wasz pokryje się zieloną pleśnią, a potem rozsypie się w zgniliznę, wreszcie w proch, jak zniknie zupełnie jego ciało, ustępując miejsca szkieletowi. Pomyślcie wtedy, pomyślcie, o bracia moi, że taki sam los was czeka, może już za chwilę, kiedy ztąd wyjdziecie; pomyślcie o zapaleniach płuc, apopleksjach, zapaleniach mózgu, anginach, anewryzmach i innych śmierciach co na was czyhają; podziwiajcie magiczne widowisko, które wam stawia przed oczy „Kawiarnia pod szkieletem" i pamiętajcie zawsze, że prochem jesteście, nie chcąc się gorzej wyrazić i że w proch obrócicie się napowrót; zróbcie w duszy tę mądrą uwagę pijaka, który spotkawszy śpiącego w rowie innego opoja, zawołał: „A jednak i ja będę wyglądał tak samo w niedzielę!" Tymczasem zaś, bracia moi i siostry w nicości, patrzcie, jeśli łaska, jak się rozkładać będzie zwolna wasz współczesny!...

Refleksy światła, w samej rzeczy, już podczas przemowy reżysera farsy, poczęły kłaść szerokie plamy, zrazu przejrzyste na oczodołach figuranta, stojącego w trumnie; potem po trochu plamy te stawały się coraz to widoczniejsze, wyrazistsze, czerpiały z każdą chwilą więcej i rozszerzały się. Rysy twarzy pierwotnie wydatne, zdały się rozluźniać, tracić sprężystość, mięknąć, przybierać jakieś niepewne, szarzejące barwy, pokrywać niby jakąś osłoną, niby mgłą, co pokrywała, pochłaniała tę twarz, obecnie już tak zmieniona, że trudno w niej było dopatrzeć podobieństwa. Gra promieni światła, padających na tę postać wystawiona na widok publiczny, tak była zręczną, iż rzekłbyś, że to ciało ludzkie, rozkłada się rzeczywiście, rozpływa, gnije przed oczyma tłumu gapiów, który teraz stał milczący, niby przerażony. Dzieło zniszczenia odbywało się tutaj publicznie. Żywy, który przed kilku minutami jeszcze uśmiechał się, teraz był nieporuszony, rzekłbyś martwy, zakrzepły, lodowaty, zielonawy już.

Za chwilę ta gra światła sprawi, że zniknie on z przed oczu widzów, którzy na jego miejscu ujrzą, dzięki refleksom źwierciadeł, kościotrupa już tylko. Tak to świat widm i tajemnicę grobów odsłaniał przed oczyma tłumu rodzaj latarni magicznej, naukowo zastosowanej.

Bernardet nie chciał już czekać dłużej z wymierzeniem zręcznego ciosu w chwili dlań cennej, w właściwym momencie psychologicznym.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*



## Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego)

### Do Lwowa przychodzą:

**Z KRAKOWA** na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

**Z PODWOŁOCZYSK** na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

**Z PODWOŁOCZYSK** na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

**Z CZERNIOWIEC** osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

**ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA** osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

**ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ** osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

**Z TARNOPOLA i BRODÓW** na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

**Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA** osob. 10·45 przedpołudn.

**Z JANOWA** osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

### Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·5 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·08 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·29 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudnia, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem, z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

**Uwaga:** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, wydaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.



**Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański** **Właściciele i wydawcy: Dr K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sw.** Z drukarni **M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**